

S T R A Ż

Pismo religijne, poświęcone dla dobra ludu Bożego i chwały Bożej. Wydawane staraniem Zgromadzenia Badaczy Pisma Świętego w Ameryce.

W. M. Tarkowski — Sekretarz.

Adres: 2056 McLean Street, — — DETROIT, MICH.

S T R A Ż

Religious paper. Published by Congregations of the Bible Students in America.

W. M. Tarkowski — Secretary.

Address: 2056 McLean Street, — — DETROIT, MICH.

Price \$1.00 a year.

POŚLANNICTWO TEGO PISMA.

Jak niegdyś prorok Eliasza mówił: „Gorliwiec się zastawiał o Pana, Boga Zastępów, albowiem synowie Izraelcy opuścili przymierze Twoje.” (Król. 19: 10.) tak i dziś grono braci będąc gorliwymi o chwałę Bożą i widząc jak wielu opuszcza przymierze uczynione z Bogiem pragnie przyjść z pomocą przez przypomnienie im rzeczy, które swego czasu przyprowadziły ich do Boga, obudziło bratnią miłość i uczyniło ich szczęśliwymi, a zarazem obudziło niektórych z uspienia a temsamem, by mogli powrócić do dawnej gorliwości i miłości Bożej i bratniej.

Ufamy, że czytelnik się łatwo przekona, gdy będzie się wczytywał w artykuły zawarte w tem piśmie, i że inicjatorom nie chodzi o własną chwałę, lub korzyść materialną, lecz o chwałę Bożą i dobro braci.

RZECZY CIEKAWY I POŻYTECZNE.

WŁOCHY WYPŁACAJĄ STOLICY APOSTOLSKIEJ ODSZKODOWANIE \$50,000,000.

R z y m, 20 grudnia. (Depesza Pignateli do Universal Service.) — Kurja Apostolska otrzymała i przyjmie od rządu włoskiego sumę \$50,000,000 jako ostateczne odszkodowanie za utratę państwa kościelnego, odebranego przez Garibaldeggo w 1870 r., gdy Rzym został włączony do królestwa Włoch.

Universal Service podaje tą wyłączną wiadomość i oznajmia, że papież obwieści o tem światu w encyklice, którą wyda w dniu Bożego Narodzenia.

Od czasu zagarnięcia Rzymu, rząd włoski, ofiarowawszy papieżowi odszkodowanie, którego ten nie przyjął, odkładał corocznie ratę sumy, którą przeznaczył papieżowi. Oficjalne i dyplomatyczne stosunki Watykanu z rządem włoskim były zerwane od 1870 r. do dziś dnia i żaden z papieży nie chciał uznać zaboru Rzymu.

Obecnie rząd włoski, za inicjatywą Mussoliniego uznaje suwerenność państwową Watykanu i wyznacza granice państwa papieża. Terytorjum obejmujące ogrody Watykanu i przylegające do nich tereny zostaną oddane papieżowi, jako suwerenne państwo.

Rokowania o ten konkordat prowadzili F. Pacelli, prawnik Watykanu i D. Barone, radca rządu włoskiego.

MIEJSCOWOŚĆ PODOBNA DO RAJU.

Istnieje na ziemi niejedyn zakątek, który możnaby przyrównać do raj, w którym nieznane są nienawiść i strach. Jednym z takich krajów są wyspy Galapagos, koło zachodnich wybrzeży Południowej Ameryki. Nieraz już opiewano w opisy podróży te dziwne wyspy. Zdziwili w nich zwłaszcza ogromna poufałość, z jaką tamtejsze zwierzęta odnoszą się do ludzi. Nie uciekają one przed człowiekiem bynajmniej, lecz podchodzą cie-

kawie, z widoczną chęcią poznania istoty nieznanego stworzenia.

Od lat całych znają tamtejsze ptaki, foki, żółwie i inne stworzenia tylko istoty podobne do siebie. Całe pokolenia tych stworzeń żyły, nie widząc nigdy człowieka. To też ich poufałość z człowiekiem jest wprost nieprawdopodobna!... Ptaki, naprzykład, pozwalają się fotografować z bezpośredniej bliskości. Siadają w odległości jednego metra od wędrowca, a gdy badacz chce się cofnąć, ażeby uzyskać odpowiednią odległość do dokonania zdjęcia, ptaki idą za nim. Pelikany zniżają się w swym locie tak, że dotykają prawie ramion i kapelusza. Motyle pozwalają się łapać gołą ręką, mewy chodzą za badaczem krok w krok. Nie znają widocznie te stworzenia ani strzelby, ani jej wynalazcy z właściwej strony.

ZEBRANIE NOWOROCZNE.

Zapowiedziane zebranie na zakończenie starego 1928, a rozpoczęcie nowego, 1929 roku odbyło się w Chicago w dniach 30, 31 grudnia i 1-go stycznia z wielkim powodzeniem. Hala była wypełniona uczestnikami, z których wielu przybyło z okolicznych zbiorów: Detroit, South Bend i Milwaukee. Nastrój duchowy jak się tego można było spodziewać był podniosły. Mówców przemawiało dziewięciu. Tematy były duchowe odnoszące się do wyrabiania „owoców ducha.” Największe jednak zainteresowanie wzbudziło pokazanie ruchomych obrazów w których jest pokazywany brat Russell jako mówca w naturalnej wielkości co sprawuje wielkie złudzenie. Wielu braci co nie miało sposobności widzieć go za życia mieli możliwość widzieć go w obrazie ruchomym zupełnie podobnym do żywego. To uprzytomniło i przypomniało dawne błogie czasy zaco należy się uznanie braciom, którzy przyczynili się i pomogli te obrazy wystawić.

STANEK JÓZEF
Zegarmistrz
Nowy Targ-Plac Pokoju 21 l. p. m. 2

STRAŻ

VOL. VIII.

STYCZEŃ—JANUARY, — 1929.

NO. 1.

DLATEGO, ŻE „MIŁUJEMY BRACI.” *miłość*

„My wiemy, żeśmy przeniesieni z śmierci do żywota, iż miłujemy braci.” — 1 Jan 3:14.

Cieszy nas, iż możemy wydać świadectwo tak na podstawie osobistej styczności z Badaczami Pisma świętego, jak i przez korespondencję, a którzy w znacznej większości stanowią naszych czytelników, że w ostatnich paru latach znacznie wzrosli w łasce. Porównując z minionymi latami daje się zauważyć większe uduchowanie — Ducha Bożego — Ducha miłości.

Nie tylko objawia się w służeniu Prawdzie lecz także w okazywaniu sympatji jednych ku drugim jak również ku wszystkim chrześcijanom i ku wszystkiemu wzdychającemu stworzeniu. To właśnie co powinno być, ażeby każdy rok, miesiąc i tydzień powinien zaznaczyć się postępem w tym kierunku t. j. na podobieństwo Chrystusowe jako jest powiedziane: „Kto nie posiada Ducha Chrystusowego, ten nie jest Jego” a zatem nie będzie miał działu w Królestwie, chociaż po otrzymaniu różnych kar i ćwiczeń potrzebnych do rozwoju charakteru może otrzymać błogosławieństwa jakie Pan uważać będzie za właściwe.

Pamiętamy także co Apostoł dalej dowodzi, że Boskiem postanowieniem odnośnie Kościoła jest, iż każdy z nas indywidualnie musi osiągnąć podobieństwo obrazu Syna Bożego, a naszego Pana. (Rzym. 8:29) Z pewnością że tak wyraźne określenie Boskiej woli i warunków na jakich możemy swoje powołanie mocnym uczynić, powinno być dla nas wielką zachętą.

Spostrzegamy jednak u wielu, iż pomimo widocznego postępu, ujawniają się w niektórych zgromadzeniach niesnaski, sprawiające mniejsze lub większe kłopoty i niezadowolenie. Ponieważ prawda uczyniła nas wolnymi i otworzyła oczy naszego wyrozumienia, tem samem pokazała nam nasze własne niedoskonałości, oraz niedoskonałości innych o wiele wyraźniej aniżeli mogliśmy je widzieć przedtem. Jeżeli tedy nie zdobędziemy się na większy stopień miłości, to może się w nas rozwinąć usposobienie wynajdywania czyich wad i krytykowania drugich.

Możemy sobie na to bezpiecznie pozwalać, co się tyczy naszego własnego charakteru. Możemy dopatrywać się wad w nas samych krytykować samych siebie, nieraz z wielką dla siebie ko-

rzyścią. Nawet i w tem nie należy się posuwać tak daleko, aby zapominać na Pańską chwalebą obietnicę, że On sędzi nas według intencji naszych serc, a nie według naszych niedoskonałych wysiłków. Być może, że możemy lepiej rozsądzać swe własne niedoskonałości — i na ile one były nierozumne; lecz gdy chodzi o słabości drugich, to są one próba naszej miłości, cierpliwości, braterskiej uprzejmości, pokory, łagodności i t. p. Jednakowoż próby takie są bardzo korzystne. Modlimy się, aby nam Pan dopomagał do wzrostu w łaskach Ducha świętego. Powinniśmy więc pamiętać, że jedyny sposób w jaki On nam może w tym względzie dopomóc, jest zyskanie nam w tym kierunku różnych prób i doświadczeń. Moc naszego charakteru i nasz wzrost w łasce, będzie w takim stopniu na ile my te próby przyjmujemy we właściwym duchu.

DOWÓD, ŻE JESTEŚMY NOWEMI STWORZENIAMI.

Tekst nasz zdaje się dowodzić, że miłość braci jest jednym z najpiękniejszych doświadczeń Chrześcijańskich. Ktokolwiek jest pewny, że posiada prawdziwą miłość do wszystkich braci, prawdziwą sympatję dla nich, zdobywa tem samem bardzo mocny dowód biblijny, że jest nowem stworzeniem — że przeszedł z śmierci do żywota. Temu zaś, który zamiast miłości żywi ku braciom inne uczucia, takiemu brak jest jakichkolwiek dowodów, że on znajduje się w społeczności z Bogiem jako nowe stworzenie.

O jak wielką byłoby nam pomocą, gdybyśmy zawsze mieli to na pamięci! Czy nie należy się często sprawdzać, czy znajdujemy się jeszcze w łasce u Boga i czy znajdujemy się z Nim w społeczności jako nowe stworzenie, które przeszło z śmierci do żywota? Jeżeli chcemy sprawdzić, mamy tu tekst, którego zastosowanie powinno sprawić nam pokój i radość, jeżeli znajdujemy się we właściwym stanie serca. A jeżeli znajdujemy się w złym stanie to tekst ten powinien wywołać w nas alarm i skierować naszą uwagę na niebezpieczeństwo, w którym znajduje się nowe stworzenie.

W wielu zgromadzeniach powodem niesnasek jest stosunek zgromadzenia do jego sług. Na ile my to możemy rozsądzić, wada znajduje się czasem po jednej a czasem po drugiej stronie.

Często nas zapytują względem obowiązków starszych Zborowych, odnośnie odpowiedzialności Zborów, i t. p. Na ogół biorąc wolimy zapytujących się odsyłać do obszernej rozprawy jaka na ten temat znajduje się w szóstym tomie Wykładów Pisma świętego. Nie widzimy w jaki sposób rady tam podane mogłybyśmy poprawić. Wierzimy, że gdyby to co tam jest napisane było gruntownie zbadane, myśli i rady tam przytoczone mogłyby mieć zastosowanie w każdej sprawie.

W sprawach doktrynalnych, wolimy prywatnych listów wcale nie pisać; albowiem w niektórych wypadkach sprawdziliśmy że osoby, które listy takie otrzymały, albo ich nie zrozumiały, albo też częściowo tylko ich zawartość zakomunikowały tym, z którymi o danej sprawie dysputowały. Inni znowu mówili: „Brat Russell napisał tak a tak w Wykładach Pisma świętego, lecz teraz otrzymałem od niego list, który wskazuje że brat Russell zmienił swe zdanie w tej sprawie.” Chcemy zapewnić wszystkich naszych przyjaciół, że jeżeli zmienimy nasze zdanie dotyczące prawdy to nie omieszkamy przedłożyć tego czytelnikom tak prędko jak tylko możliwe. Dopóki nie zauważycie takiej wzmianki w Watch Tower *) nie zwracajcie na nią uwagi; raczej trzymajcie się nauk podanych w Wykładach Pisma świętego jakoby one były napisane wczoraj i wprost dla was.

ZASADY ADMINISTRACJI KOŚCIOŁA

Sumując w streszczeniu zasady jakimi rządzić się ma Kościół Chrystusowy, możemy powiedzieć co następuje: Pomiędzy Chrześcijanami istnieją dwa poglądy co do administracji kościoła.

1) Kościół tak zwany Episkopalny twierdzi, że sprawy Kościoła mają być kierowane rządzone przez biskupów, z tej racji, że ci są rzekomo Apostolskimi biskupami, to jest są następcami Apostołów, obdarzeni apostolską mądrością, natchnieniem i władzą do zarządzania kościołem i jego sprawami. Pogląd ten podzielają i utrzymują kościoły: Rzymsko-Katolicki jak również Grecko-Katolicki i Anglikański.

2) Drugi pogląd jest t. z. kongregacyjny, który twierdzi iż każda kongregacja (Zbór) jest oddzielnym ciałem i ma prawo rządzić sobą, ustanawiać własne reguły dla własnego dobra, zgodnie z Boskim kierownictwem. Kongregacjoniści, Baptyści i wielu innych twierdzą, iż oni rządzą się w taki sposób. Inne denominacje z mniejszym lub większym zamieszaniem i nieśmiałością, dzielą autorytet pomiędzy duchowieństwo i laików

My twierdzimy, że porządek o jakim mówi Pismo święte obejmuje w sobie oba te poglądy. Pismo święte uczy, że dwunastu Apostołów było i dotąd są Episkopatem — jedynymi natchnionymi

i upoważnionymi apostolskimi biskupami. Cokolwiek oni uznali za związane (obowiązujące) na ziemi, jest obowiązującym dla całego ludu Bożego, a cokolwiek oni uznali za rozwiązane na ziemi, to jest nieobowiązujące Kościół, zostało również uznane i w Niebie. Z tego punktu zapatrywania możemy widzieć jak prawdziwymi są słowa Jezusa wypowiedziane odnośnie innych, którzy sami się nazwali apostolskimi biskupami. Jezus nazwał ich „kłamcami” i „falszywymi apostołami” ponieważ nie są Apostołami, w żadnym znaczeniu tego wyrazu. (Obj. 2:2; 2 Kor. 11:13) Przeto nie mamy słuchać, ani w jakimkolwiek stopniu uznawać roszczeń tych biskupów, których szatan w tem uwiódł aby myśleli o sobie że mają apostolską władzę, to jest apostolską spuściznę.

Lud Boży znajduje się pod władzą pierwotnego Episkopatu, który się składa z dwunastu Apostołów Barankowych, ich także uważa za swój autorytet i kierownika, jest on więc organizacją z episkopalną formą rządu, czyli podlega władzy Apostolskich biskupów — pomimo to organizacja Kościoła jest właściwie kongregacyjną. Każde zgromadzenie ludzi poświęconych Panu, jest absolutnie wolne i powinno mieć swoją własną wiarę w Pismo święte i w kosztowne prawdy biblijne. Żadne zgromadzenie ani żadna jednostka nie powinna być wiązana jakimkolwiek ślubami innego zgromadzenia, lub innej jednostki.

Kongregacje, zgromadzenia, czyli zbory łącząc się razem do jednego dzieła, by wspólnie chwalić Boga i służyć Jego sprawie, powinni to czynić pod wpływem wzajemnego oceniania Boskiego charakteru i planu. Oni nie znajdują się pod jakimkolwiek zarządem lub władzą, oprócz biblijnego Episkopatu, to jest apostolskich nauk. Co zaś do starszych i dyakonów każdego zgromadzenia, to ci powinni być obrani przez zgromadzenie swojego grona i zgodnie z instrukcjami Pisma świętego. Żadna ziemską władzą nie ma prawa wtrącania się, lub pośredniczenia pomiędzy instrukcjami postanowionych od Boga dwunastu Apostołów, a zgromadzeniem ludu Bożego, które zebrało się zgodnie na podstawie apostolskich przepisów. To obala wszelkie pretensje władzy jaką rości sobie papieżstwo jak również i władzę wszystkich apostolskich biskupów, którzy niewłaściwie przypisują sobie tę władzę.

Gdy dyakoni i starsi, pasterze i nauczyciele zostają wybrani na ich stanowiska przez głosy braci, do pełnienia odpowiedniej służby, więc to samo dowodzi że zgromadzenie ma większy autorytet aniżeli jego służy. Zgromadzenie jednak nie powinno forsować swych upodobań, ale stosować się wiernie do Boskich przepisów, danych przez Apostołów w Piśmie świętem. Widzimy więc, że właściwy sposób prowadzenia w tym względzie spraw zborowych nie był należycie przestrzegany przez wiele stuleci i to z wielką stratą dla kościoła. Niektórzy brali jedną stronę prawdy

*) Zob. artykuł: „Wyraz Pośrednik użyty w inny sposób.” Straż z roku 1927 — Styczeń, a także: Przedmowę do 2-go tomu,

a inni drugą, a bardzo mało było takich, którzy uznawali całą prawdę w tej sprawie. Fakty dowodzą że podobnie rzecz się miała z każdą prawie nauką. Choć szczegóły odnośnie tej sprawy opisane są w szóstym Tomie Wykładów Pisma świętego, to jednak w tem, co powyżej powiedziano mieści się cała zasada. Kto dobrze pojmie zasadę, powinien być zdolny zrozumieć i szczegóły. Uporządkowanie więc różnych szczegółów i spraw każdego zgromadzenia zgodnie z Pismem świętem, powinno być tylko kwestją rozważy i spokojnych obrad. tak więc, choć zgromadzenie daje starszym pewien autorytet i służbę, naznacza również pomocników jako dyakonów, to jednak tak starsi jak i dyakoni są odpowiedzialni przed zgromadzeniem, czyli przed Zborem.

ZBÓR JEST WYŻSZY NIŻ JEGO ŚLUDZY.

W razie jakiej dysputy, sąd czyli decyzja zgromadzenia powinna być uznana za właściwą w danej sprawie. Choćby się później okazało że decyzja ta była niemądra, to Pan tę omyłkę zgromadzenia obrócić może na dobro — na dostarczenie pewnej lekcji. Dla ilustracji stawiamy taki przykład: Gdyby w jakiej sprawie sąd zgromadzenia różnił się od sądu starszego, lub starszych, to właściwą rzeczą dla starszych byłoby poddać się wyższej instancji, którą jest zgromadzenie; albowiem ten co upoważnia wyższym jest od upoważnionego. Pańskie zarządzenie dla zgromadzenia czyli Zboru jest: „Albowiem gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w środku ich.” (Mat. 18: 20) Pan obiecał być ze zgromadzeniem. On nie powiedział: Gdziekolwiek będzie starszy, tamem jest i tam się do niego zbierze zgromadzenie; ale: Gdziekolwiek będzie zgromadzenie tamem jest, a zgromadzenie każde może sobie postanowić starszych, których Ja uznaję za przedstawicieli zgromadzenia i będę im błogosławił, w miarę na ile oni będą się starali być odpowiedniem naczyniem do pełnienia Mojej służby, dla dobra zgromadzenia.

Takie zrozumienie prawdziwej społeczności pomiędzy starszymi a Zborem, powinno dopomóc starszym do rozwijania w sobie owoców i łask Ducha świętego, opisanych przez Św. Pawła, jako to: pokorę, łagodność, cierpliwość, braterską uprzejmość, wytrwałość, miłość i t. p. Lecz z drugiej strony, Zbór obrawszy jednego ze swej liczby, aby służył Zborowi jako starszy, i starał się o jego dobro, powinni być w tej nadziei że Zboru tego dokonali mądrze i zgodnie z Boskim Słowem i jego przepisami. Mając taką nadzieję, wszyscy w zgromadzeniu powinni dopomagać starszemu i dodawać mu otuchy, a tembardziej gdy widzą że on stara się czynić wolę Bożą i wynakłada wiernie swój czas i talent na usługi Zborowi. Gdyby zaś z czasem poznali że nie odpowiednio zrozumieli ani zastosowali się do Apostolskiej rady względem wyboru starszych i obrali brata nieodpo-

wiedniego, to jeszcze powinni darzyć go łagodnością i dobrocią, pamiętając że obierając go popełnili błąd, który powinien być naprawiony przy następnych wyborach. Doświadczenie takie powinno także pobudzić wszystkich członków Zboru do większego czuwania i modlenia się, aby na przyszłość mogli lepiej rozeznawać wolę Pana i uczynić lepszy wybór.

OBOWIĄZKI ZBORU.

Z tego punktu zapatrywania wynika, że zgromadzenie decyduje o wszystkich takich sprawach jak: ile zebrań ma być, gdzie się mają odbywać, jakiego rodzaju mają być te zebrania, przez kogo mają być prowadzone i t. p. W żadnej z takich spraw nie ma decydować starszy, choć jako członek zgromadzenia ma on prawo do wypowiedzenia swej opinii na równi z każdym innym członkiem. W miarę na ile on jest cenionym, opinia jego będzie w zgromadzeniu przeważać. Pomimo to, zgromadzenie nie powinno zapominać, iż bez względu jak wysoko cenionym byłby brat starszy, to jednakowoż nie jest on przewodnikiem Zboru. Starsi, jak również i inni, mają mieć posłuch na tyle na ile umiejętnie tłómaczą nauki Pisma świętego.

Wierzmy, że gdyby powyższe zasady były zrozumiane, uznane i obserwowane w zgromadzeniach, to rozterek byłoby coraz mniej. Starsi trzymając się w odpowiedniej dla nich sferze i starając się służyć statecznie, zgodnie z powyżej przytoczonymi zasadami, unikaliby wszystkiego co nie wchodzi w zakres ich obowiązków i aby mogło wywołać zamieszanie w zgromadzeniu.

NAJGLÓWNIJSZA PRZYCZYNA SPORÓW.

Wierzmy, iż główną przyczyną sporów w Kościele jest, na ogół biorąc, pycha. Czasami starszy podejmuje się czynić dla zgromadzenia więcej, aniżeli ono sobie życzy i do działania go upoważniło. Albo gdyby został zwiedziony przykładem jaki panuje we wszystkich denominacjach Chrześcijańskich, zaczęłyby uważać swoje starszeństwo jako stanowisko autorytetu nad Zgromadzeniem a nie jako pełniący służbę. Taki zapomina że władza spoczywa w rękach Zboru którego on jest sługą. Czasami wina leży po stronie niektórych członków zgromadzenia, którzy stając w obronie praw i autorytetu Zboru, posuwają się aż do krańcowości i niepotrzebnie molestują starszego, krytykując go nawet za czynienie czegoś dobrego, jeżeli nie czyni tego w sposób jakiby się tym zbyt wymagającym braciom podobało.

Miłość powinna stosować Złotą Regułę. Powinniśmy udzielić starszemu tyle właściwej wolności działania, ilebyśmy jej sami mieć chcieli, gdybyśmy się na jego miejscu znajdowali — pod warunkiem jednak, że wolność ta jest w zupełnej zgodzie ze Słowem Bożem. Ponadto należy pamiętać, że starszy jest sługą całego zgromadzenia, a nie tylko niektórych poszczególnych członków. Przeto jaka-

kolwiek krytyka jego postępowania, powinna pochodzić od zgromadzenia, a nie od pojedynczych członków. Jeżeli który członek ma jaką ważną myśl, którą starszy ignoruje, ma on mieć wolność zapytać się o zdanie zgromadzenia w danej sprawie. Pytanie takie powinien on stawić tak dla swej własnej informacji jak i dla informacji starszego, lecz żaden członek nie powinien wszczynać krytyki starszego, lub wyszukiwać wad w jego sposobie służenia.

Gdyby zgromadzenie dało uznanie starszemu, brat, któryby myślał inaczej, ma wolność nadal myśleć tak jak mu się podoba, lecz powinien zastosować się do doli większości. Innymi słowy, pokój i porządek w zgromadzeniu są czynnikami bardzo cennymi i pomocne do czynienia postępu a przy badaniu Pisma świętego nieodzownymi. Nie powinno się czynić nic takiego, co by naruszało pokój i porządek, chyba że działałoby się coś rzeczywiście złego i niezgodnego z Pismem świętym. Gdyby zaś sprawa się tak miała, to członek wykazujący niezgodność danej sprawy z Pismem świętym, powinien mówić nie wiele o swej opinii, ale raczej o zasadzie Pisma św., która została rzekomo pogwałcona.

„MIŁOŚĆ BRATERSKA NIECHAJ ZOSTAJE.”

Myśli powyższe zostały skreślone w intencji aby dopomóc do zachowania pokoju jedności w gronie tych wszystkich, którzy niniejsze pismo czytają. Ufamy iż wszyscy złączeni jednym Duchem świętym, pragną rozumieć i czynić tylko to co jest dobrem — tylko to co jest miłem i przy-

jemnem przed Bogiem i pożytecznem w Jego sprawie. „Albowiem przez jednego Ducha my wszyscy w jedno ciało jesteśmy ochrzczeni.” „A jeżeli kto Ducha Chrystusowego nie ma, ten nie jest jego.” (1 Kor. 12:13; Rzym. 8:9) Przyczyna, dla której między nami, którzy pragniemy być jedno z Panem, posiadać jedną wolę i jednego ducha, powstają jednak różne trudności, jest to, że nie rozumiemy niektórych zasad jakimi Boskie rozporządzenia są kierowane. Możemy być pewni, że zasady te są słuszne i doskonałe. W miarę na ile poznajemy i więcej stosujemy się do tych zasad, większy pokój zachowamy między sobą i z radością dopomagać sobie będziemy wzajemnie do osiągnięcia onego królestwa, w którym mamy otrzymać dział z naszym Panem.

Pamiętajmy o tem, że gdy miłujemy wszystkich braci, to mamy pewne świadectwo że miłujemy ich jako nowe stworzenie; a jeżeli miłujemy braci to znaczy, że nie uczynimy im żadnej krzywdy, że nie będziemy mówić o nich źle, chyba tylko w razie absolutnej konieczności; w końcu nie będziemy nawet domyślać się złego z ich słów lub czynów. „Miłość jest wypełnieniem zakonu.” „Kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim (mieszka przez Swego Ducha)” Bo choćbyśmy wszystką naszą majątność wydali ubogim, i choćbyśmy wydali nasze ciało na spalenie dla sprawiedliwości, a nie mielibyśmy miłości — Ducha miłości — bylibyśmy niczem w oczach Bożych. — Rzym. 13:10; 1 Jan 4:16; 1 Kor. 13:3.

W. T. 1913—339.

JAK ŚWIĘTY PIOTR ZOSTAŁ UKARANY ZA ZAPARCIE SIĘ PANA.

„Szymonie Jonaszowy, miłujesz mnie więcej niżeli ci?” — Jan 21:15.

Kontekst ujawnia że słowa te były wypowiedziane do Piotra, przez Zbawiciela przy Jego trzecim ukazaniu się uczniom po Jego zmartwychwstaniu. Było to prawdopodobnie około trzy lub cztery tygodnie po zmartwychwstaniu Pana. Jego ukazanie się Marji w poranku Jego zmartwychwstania, oraz późniejsze nieco pokazanie się dwóm uczniom idącym do Emmaus, widocznie nie wchodzi tu w rachubę, lecz Jego pokazanie się tego samego wieczora, wszystkim uczniom oprócz Tomasza, w wieczerniku, zostało policzone za pierwsze. Zaś Jego pokazanie się uczniom tydzień później, gdzie obecnym był i Tomasz, za drugie.

Znaczna przerwa pomiędzy tem drugim a trzecim ukazaniem się Mistrza, była niezawodnie w celu wypróbowania wiary w Apostołów, tudzież w celu pobudzenia ich do podjęcia decyzji co do dalszego ich postępowania. Decyzja ich nie była właściwa, więc przy tem trzecim ukazaniu się im,

Jezus starał się ją naprawić. Na ile możemy wyrozumieć z różnych zapisków, przynajmniej dwie niedziele przeszły od czasu wtórego ukazania się Jezusa uczniom. Ponieważ przez całe te dwa tygodnie, nie okazał się Pan nikomu z nich, więc stracili nadzieję jaką w Nim położyli i postanowili powrócić nazad do rybołówstwa, co też uczynili. Podróż do Galileji i wznowienie pracy łowienia ryb, zabrało prawdopodobnie jeszcze jeden tydzień czasu.

Umysłowe naprężenie, w jakim Apostołowie i inni uczniowie, przez cały ten czas się znajdowali, możemy sobie więcej wyobrazić aniżeli opisać. Byli oni wielce zakłopotani. Mieli oni dowody zmartwychwstania ich Mistrza; mieli zwróconą uwagę na Pisma wykazujące, że to co się stało z Jezusem było koniecznem i zgodnem z Boskim naprzód nakreślonym planem. Oni spodziewali się dalszych konferencji z ich zmartwychwstałym Mistrzem i że On im powie wyraźnie co mają teraz czynić.

Lecz Pan się nie pokazywał, więc uczniowie

będąc zostawieni samym sobie, bardzo się zniechęcili. Oni opuścili wszystko i poszli za Nim, aby ogłaszać ludowi że On był Synem Bożym, onym od dawna obiecanym Mesjaszem; że On wkrótce ustanowi Swoje królestwo, i zleje Boskie błogosławieństwo, najprzód na Izraela, a później przez Izraela na wszystkie rodzaje ziemi, jak to obiecał Bóg Abrahamowi. Teraz zaczęło im się zdawać, że nadzieje ich były mylne. Możliwe, że mówili sobie: Jak niedorzecznym byłoby gdybyśmy teraz starali się ludzi przekonywać, że człowiek ukrzyżowany jako szarlatan i bluźnierca, był rzeczywiście Mesjaszem! Jak niedorzecznym byłoby ogłaszać o Jego zmartwychwstaniu! Zdawało im się, że nie mogą postąpić inaczej jak tylko zaniechać dalszej misji ogłaszania Ewangelji o królestwie i powrócić do dawnego rzemiosła, to jest do rybołówstwa.

ŁOWILI CAŁĄ NOC.

Pierwsza ich noc była niefortunna, nic nie ułowili. Prawdziwie, zdawało się jakoby Bóg ich karał za to, że uczniami Jezusa przez pewien czas byli — bo im się w niczem nie szycowało. Lecz nie tak; była to tylko potrzebna dla nich nauka.

Gdy już było rano, zauważyli jakiegoś mężczyznę na brzegu, który ich zapytał czy nie mają ryb na sprzedarz. Odpowiedzieli że nie mają, bo nic nie ułowili. Nieznajomy podał im radę, aby zapuścili sieć po drugiej stronie łodzi. Wobec całonocnego niepowodzenia, rada ta zdawała się niedorzeczną, oni jednak zastosowali się do niej i sieć została momentalnie napełniona rybami! Nie wiele czasu potrzeba im było do zrozumienia danej im lekcji. Instynktownie poznali, że tym nieznanym na brzegu nie mógł być kto inny, jak tylko ich Mistrz. Oni przypomnieli sobie takie samo wydarzenie, którego byli świadkami wówczas gdy po raz pierwszy byli wezwani opuścić sieci i stać się rybakami ludzi.

Cała ich uwaga ześrodkowała się na rybołówstwie, lecz teraz łodzie, sieci, ryby i wszystko inne, straciło dla nich wszelką wartość. Oto stał przed nimi ich zmartwychwstały Pan, za którego trzecim ukazaniem się oczekiwali już blisko trzy tygodnie. Św. Piotr, obawiając się aby Mistrz nie zniknął zanim łódź do brzegu dopłynie, wskoczył do wody i popłynął sam. Ku swemu zdziwieniu zauważył, że nieznajomy miał już ryby i do tego już upieczone. Wszyscy zostali zaproszeni do wspólnego śniadania.

Nieznajomy ten, nie miał na sobie takiego samego ubrania jakie kiedyś nosił ich Pan; nie miał także żadnych znaków na rękach i nogach od gwoździ, po których to znakach mogliby Go łatwo rozpoznać. Tym razem ukazał się w zupełnie innej postaci. Mimo to oni Go poznali, tak samo jak poznali Go ci dwaj uczniowie idący do Emmaus, nie z powierzchownego wyglądu, ale z błogosławienia chleba. Tak i teraz poznali od-

razu, że nikt inny tylko ich Mistrz mógł taki cud uczynić. Nie pytali się więc kim On jest, bo czuli się wielce onieśmieleni; jako czytamy: „I żaden z uczniów nie śmiał Go pytać: Ty ktoś jest?” lecz wszyscy wiedzieli że to był Pan.

„MIŁUJESZ MIĘ WIĘCEJ.”

Po spożyciu śniadania, nieznajomy zwrócił się do Piotra mówiąc: „Miłujesz mnie więcej aniżeli te rzeczy — aniżeli łodzie, sieci i wszystko odnoszące się do rybołówstwa?” Piotr odpowiedział: „Tak jest, Panie! Ty wiesz że cię miłuję.” Słowa jakie Piotr użył pokazywały jakoby on chciał się pochwalić swą miłością. Jezus mu rzekł: „Paśże baranki (jagnięta) moje.”

To samo pytanie stawione było Piotrowi drugi raz: „Szymonie Jonaszowy! miłujesz mię?” Niezawodnie że Piotr odczuł wielki nacisk po tem pytaniu. Czemu Mistrz jego tylko miłość kwestjonował? Czemu to pytanie stawiał tylko jemu a nie drugim? Czyżby dla tego, że on był pierwszym, który podał myśl powrotu do rybołówstwa? Czyżby go Pan chciał za to winić? Jednakowoż odrzekł: „Tak jest Panie! Ty wiesz że cię miłuję.” Tym razem rzekł mu Jezus: „Paśże owce moje.” Po raz trzeci pyta się Jezus Piotra: „Szymonie Jonaszowy! miłujesz mię?” Stawiając to samo pytanie po raz trzeci, pomimo podwójnego zapewnienia Piotra o jego miłości, wyglądało jakoby Pan kwestjonował serdeczność i głębokość miłości Piotra. Niezawodnie, że przy tem trzecim pytaniu, przypomniał sobie Piotr scenę jaką się rozegrała przed domem Kajfasza, gdzie zapał się swego Mistrza po trzykroć, nawet z przysięgą. A teraz, Jezus po trzykroć zapytuje się go, czy on Go miłuje. Zasmucił się Piotr i z łkaniem odpowiedział: „Panie! Ty wszystko wiesz, Ty znasz że cię miłuję.” Odpowiedź Pana była: „Paśże owce moje.”

Według tych słów Mistrza wypowiedzianych do Piotra, najgłówniejszym zajęciem Pańskich naśladowców, miało być służyć duchowym potrzebom owiec. Zgodnie z tem, apostoł Paweł przemawiając do starszych Zboru Efezkiego, udzielił im takiej rady: „Pilnujcież samych siebie i wszystkiej trzody, w której was Duch święty postanowił biskupami, abyście paśli Zbór Boży.” (Dz. Ap. 20: 28). Zachodzi tu pewien punkt, który, zdaje się że jest bardzo często przeoczany. Gdyby wszyscy naśladowcy Pana zdawali sobie sprawę z tego, że polecenie jakie Pan dał Piotrowi przechodzi także i na nas wszystkich, to pewno zasłaby wielka zmiana w większości naszych kazań.

MYLNE METODY CHRZEŚCIJAN.

Czyż nie jestto prawdą że Chrześcijanie, na ogół biorąc, przeoczyli tę ważną lekcję a mianowicie, że główną pracą tak zwanych sług Bożych i pasterzy, w obecnym czasie, jest paść trzodę Pańską? Czyż nie jestto prawdą że oni stosunkowo bardzo mało pasą, czyli udzielają prawdziwego

pokarmu duchowego. Wiadomo, że nowo-nawróconym Chrześcijanom dane jest do zrozumienia że skoro przyłączył się do kościoła, jest już zbawiony i że teraz niechaj się stara aby i drugich pozyskać dla Chrystusa — szczególnie niech daje pieniędzy, bo przy pomocy tychże można będzie nawrócić cały świat. Niechaj się stara pracować dla Jezusa przez zbieranie składek na wydatki kościelne, na misje zagraniczne, miejscowe i t. d., i t. d.

Czy nie trafia się dość często, że gdy wyznawca, tego lub owego kościoła poczyną myśleć i wypytywać się o niektóre artykuły wiary, to nauczyciele nie wiedzą co mu odpowiedzieć i zbywają go słowami: „Nie rozmyślaj tak dużo, staraj się więcej działać.” Smutne jest to, ale prawdziwe! Według polecenia Pańskiego „baranki” (jagnięta) powinny być karmione, aby się mogły stać owcami. Podobnie i „owce” powinny być dogładane, pucowane i karmione pokarmem mocniejszym aniżeli baranki. Podobną myśl wyraził apostoł Piotr gdy pisał: „Szczerego mleka Słowa Bożego pożądamy, abyście przez nie urosli.” — 1 Piot. 2: 2.

Jak mało jest dziś kaznodziejów, którzyby się stosowali do polecenia danego przez Pana. Mało jest takich, którzy zdają się rozumieć i do siebie stosować słowa Mistrza, wypowiedziane do Piotra: „Paśże baranki moje” i „paśże owce moje.” Jako wynik tego, kościół Chrześcijański znajduje się w stanie duchowego głodu. Wiele osób szczerego serca, nie wiedzą wcale w co mają wierzyć. Dla wielu byłoby rzeczą niemożliwą stosować się do napomnienia św. Piotra: „Bądźcie zawsze gotowi ku daniu odpowiedzi każdemu domagającemu się od was rachunku o tej nadziei, która jest w was, z cichością i z bojaźnią mając sumienie dobre.” — 1 Piot. 3: 15.

PRZYCZYNY ZANIEDBYWANIA NAUK CHRYSZTUSOWYCH.

Są dwa powody, które prowadzą do zaniedbywania nauk Chrystusowych — nauk Pisma świętego. Te dwa powody wyjaśniają dla czego tak wielu misjonarzy mówi swoim nowo-nawróconym wyznawcom: Mniejsza o doktryny Chrystusowe, idź raczej i staraj się nawracać drugich.

Pierwszem powodem tego jest błędne przypuszczenie, jakie wcisnęło się do Chrześcijaństwa jeszcze w średniowieczu, mianowicie, że czas pomiędzy zesłaniem Ducha świętego a wtórem przyjściem Chrystusa, jest przeznaczony przez Ojca Niebieskiego na nawrócenie świata; że On dał takie polecenie Swemu ludowi i że gdyby ludność świata nie została nawrócona to odpowiedzialność za to że nienawróceni pójda na wieczne męki, spadnie na Jego lud.

Całe to przypuszczenie jest mylnem. Pismo święte nie mówi ani słowa o tem, aby Kościół miał poleczone nawrócić świat, przed wtórem przyjściem Pana. Przeciwnie, ono wyraźnie pokazuje, że przy wtórem przyjściu Chrystusa, świat nie będzie na-

wróconym. Szczególnie księga Objawienia mówi nam, że gdy Pan przy Swojem wtórem przyjściu pocznie ustanawiać Swoje królestwo, narody się rozgniewają i gniew Boży spadnie na nie, sprawiając tem samem „czas wielkiego uciśnienia,” jakim, według słowa proroczego, zakończyć się ma obecny wiek.

Świadectwa te nie dowodzą, że wszelka świętobliwość ze ziemi zniknie, ani że lud Boży stanie się niewiernym, ale dowodzą, że świat w ogólności nie będzie ludem Pańskim, ale raczej nieprzyjaciółmi, Poganami, czyli nienawróconymi. Nie twierdzimy jednak, że Kościół nie ma nic do czynienia ze światem. Przeciwnie, chociaż Kościół nie otrzymał od Pana polecenia by nawrócić świat w obecnym wieku — bo dzieła tego ma dokonać w wieku przyszlým, w łączności z Panem i Jego Królestwem — to jednakowoż otrzymał polecenie by wykonywał dzieło świadczenia w obecnym wieku.

Kościół miał świadczyć w ten sposób, że miał ogłaszać poselstwo łaski Bożej tym, którzy mają uszy ku słuchaniu, aczkolwiek takich miało być mało. Drugim sposobem świadczenia światu, miała być jego to jest Kościoła wierność zasadom sprawiedliwości, aby przez to mogli ogłaszać cnoty Tego, który ich powołał z „ciemności ku dziwnej Swojej światłości.” Lecz świadczenie to nie było w celu nawrócenia świata, ale w celu wybrania ze świata potrzebnej liczby tych, co mieli stanowić Małżonkę Chrystusową.

DRUGA PRZYCZYNA.

Jak pierwszy błąd był co się tyczy nawrócenia świata, tak drugi był odnośnie tego: coby się stało gdyby świat nie został nawrócony. Gdy uwierzono w błędną naukę, że wszyscy, którzy nie usłyszą i nie przyjmą powołania i nie staną się członkami Oblubienicy Chrystusowej, pójda na wieczne męki, to czyż można się dziwić że wiara w tę naukę doprowadziła wielu dobrych ludzi do błędnych pojęć względem tego co należy czynić, aby swych bliźnich i miliony Pogan zachować od rzekomych wiecznych mąk?

Tego rodzaju błędne pojęcia sprawiły, że tych co przyjmowali Chrześcijaństwo, nie zachęcano do karmienia się Słowem Bożem i do wzrastania w Panu, ale raczej wzbudzano w nich manię gorliwości nawracania drugich. Ta manja doprowadziła znowu do różnych niedorzecznych nauk i praktyk, których my się teraz stopniowo wyzbywamy, w miarę gdy poznajemy jak wielką omyłkę popełniono.

Dziwną jestto doprawdy rzeczą, żeśmy przed tem nie pomyśleli o niedorzeczności naszego stanowiska w tej sprawie; ani, jak te nasze pojęcia przedstawiały naszego Niebieskiego Ojca w czarnem świetle! Jak dziwnem że ktoś nawet mógł pomyśleć, że gdy Ojciec Niebieski wysłał powołanie tym, którzy mają uszy ku słuchaniu, aby się stali współdziedzicami z Jezusem Chrystusem ich

Panem, to jednocześnie zagroził wiecznymi mękami wszystkim, którzy nie zechcą przyjąć nader trudnych warunków tego powołania — nie zechcą wstąpić na „wąską drogę” naśladowania Jezusa, zaparcia samych siebie, i t. d.

Słusznie zapewnia nas Pismo święte że wierni nie mają „boju przeciwko krwi i ciału”, ale raczej przeciwko „duchowym złościom” — przeciwko złośliwym duchom, które są wysoko i wywierają wielki wpływ na umysły ludzkie. (Ef. 6: 12) Dobrze powiedział Apostoł, że bóg świata (wieku) tego oślepił zmysły w niewiernych, aby światłość Ewangelji Chrystusowej ich nie oświeciła. (2 Kor. 4: 4.) Dość wyraźnie możemy widzieć jak w średnich wiekach udało mu się wystawić światłość za ciemność a ciemność za światłość.

INNA LEKCJA.

Nie powinniśmy opuścić tego tekstu, nie uprzytomniwszy sobie nader budującej nauki, jakiej on nam dostarcza, co do sposobu napominania i strofowania naszych braci, gdzie zajdzie tego potrzeba. Na ile zapiski wskazują, to potrójne zapytywanie się Piotra odnośnie jego miłości ku Panu było jedynem strofowaniem, lub karą jaką mu Pan wymierzył, za jego zaparcie się Pana onej nocy, w której był zdradzony.

Gdyby kto z nas był na miejscu Jezusa, to uważałby może za konieczne zmusić Piotra do pokornego przeproszenia nas, zanim byśmy zechcieli mieć z nim coś więcej do czynienia. Bylibyśmy może skłonni wymawiać mu jego słabość, jego niewdzięczność i donieść mu, że on powinien lepiej wiedzieć i t. p. i t. p. Nasze poczucie sprawiedliwości gotowe jest w wielu wypadkach całkiem zaćmić zmysł miłosierdzia i sympatji, którymi również odznaczać się mamy. Lecz nie tak rzecz się miała z Mistrzem. On wiedział że Piotr był w swoim sercu Jemu wierny. Wiedział że on już gorzko płakał swojego zaparcia się Pana. On wiedział że uczucie wstydu przygniatało go już

dosyć i że sama myśl ponownego spotkania się z Panem, którego się zaparł, była dla niego dosyć upokarzającą.

Zapewne, że z tej sympatji dla Piotra i oceniając, że te myśli i uczucia mogłyby Piotra całkiem zniechęcić, Pan wspomniawszy na Piotra przed wszystkimi innymi Apostołami, kiedy w dniu Swego zmartwychwstania rzekł do Marji, której się najprzód ukazał: „Idź opowiedz uczniom moim i Piotrowi” — niechaj się jemu nie zdaje że jest odrzucony. Niechaj wie, że ja o nim myślę, że go miłuję, sympatyzuję z nim i przebaczyłem mu, bo wiem że on uczynił to pod naporem dziwnych okoliczności.

NAŚLADUJMY METODY MISTRZA.

Jeżeli tedy Pan i Mistrz nasz wystawił nam taki wzór dobroci i przebaczenia bez wymówek, to jak my z lekcji tej korzystamy? Do jakiego stopnia odpuszczamy naszym winowajcom i do jakiego stopnia zbliżamy się do nich, choćby na pół drogi, aby im dać poznać że uprzedzenia ani gorzkości do nich nie czujemy? Do jakiego stopnia staramy się im postać słowo, że myśli i uczucia nasze ku nim są uprzejme i wspaniałomyślne? A gdy się zdarzy wypadek, że byłoby właściwem coś powiedzieć, to czyż nie byłoby rzeczą wskazaną skorzystać z lekcji udzielonej nam przez Pana i w duchu miłości zapytać się błędzającego, czy ma on właściwą miłość, a gdy on przyznaje się do miłości, zapytać go czy jest pewny, że jestto właściwy rodzaj miłości?

Bez wątpienia że nasze powodzenie, jako sług Pańskich, w karmieniu braci i w dopomaganiu im, a nie w przeszkadzaniu, będzie w proporcji na ile my pamiętamy i naśladujemy Jego przykładów i metod. Przeto karmiąc Jego trzodę miejmy zawsze przed sobą Onego wielkiego Pasterza i Jego wzór jak z trzodą obchodzić się należy.

W. T. 1912—207.

14.06.27.

BADANIE NASZYCH CODZIENNYCH DOŚWIADCZEŃ.

„Jeżeli znosicie karanie, Bóg się wam ofiaruje jako synom; albowiem któryż jest syn, którego by ojciec nie karał.” — Zyd. 12: 7.

Karanie, o którym mówi powyższy tekst oznacza ćwiczenie. Każde ćwiczenie jest próbą, lecz nie każde jest karą. Powinniśmy zawsze rozsądzać powód i cel naszych doświadczeń, przez egzaminowanie samych siebie, aby się przekonać czy w postępowaniu naszym nie było czasem czegoś przeciwnego woli Bożej. W każdym wypadku, doświadczenia są próbą wierności naszego serca — na ile okazujemy się chętnymi przyswoić sobie naukę, którą Pan chce nas nauczyć i na ile staramy się rozpoznać źródła, z których te doświadczenia płyną.

Próby i trudności ludzi poświęconych Bogu nie należy rozumieć, aby one przychodziły na nich z powodu, że Bóg o nich nie dba, lub jest Mu obojętnem ich dobro, ale raczej rozumieć że są one działaniem Boskiej Opatrzności ku ich dobru. Ci, co tę sprawę w taki sposób pojmują mogą się tem samem uzdolnić do nauczenia się najpożyteczniejszych rzeczy w codziennem życiu i do odpowiedniego przygotowania się do chwalebnej przyszłości jaką Bóg przygotował dla tych, co wytrwają wiernie w swem przymierzu ofiary.

W zwykłym znaczeniu, słowo „karanie” oznacza chłostę za zły postępek. Lecz w Piśmie świętem ono używane jest często w taki sposób, że wyraża myśl ćwiczenia, czyli nauczania sprawiedli-

wości. Czasami używamy tego słowa w takim samym znaczeniu nawet w sprawach codziennego życia. Gdy grzeszymy, bez wątpienia otrzymujemy karanie. Lecz którzy starają się postępować dobrze, otrzymują od Pana ustawiczne ćwiczenia. Tego rodzaju karanie, czyli ćwiczenie jest w szczególniejszym celu. Członkowie Kościoła muszą się nauczyć jak wyrabiać w sobie charakter przyjemny Bogu i odpowiedni do szczególnej służby, a ku temu celowi najlepiej służą ćwiczenia.

Gdyby człowiek zamierzał nauczyć psa do występów w cyrku, najprzód wybrałby na ten cel psa odpowiedniego gatunku. Nie wziąłby on pierwszego lepszego, jakiby mu się nawinął pod rękę, ale poszukałby psa podatnego do nauczenia różnych sztuczek. Przeprowadzając swoje ćwiczenie on byłby zmuszony psa tego nieraz chłostać, aby go odpowiednich sztuk nauczyć. To nie znaczyłoby wcale, że to zwierzę byłoby niedobre, złośliwe lub dzikie, ale że byłby to jedyny sposób nauczenia go. Pies, przeznaczony do pilnowania domu nie potrzebowałby takiego ćwiczenia jakie konieczne jest psu, który ma się popisywać publicznie. Pies stróż musi wiedzieć jak pilnować posiadłości swego pana; lecz ten co ma przeskakiwać przez linę i t. p. musi być starannie uczony przez tych, którzy jego przyszłą karierę mają na celu.

Podobnież rzecz się ma z Kościołem. Ci, co mają stanowić Kościół, potrzebują praktycznych lekcji do wyrobienia w sobie charakteru bardzo wysokiej rangi; w tym celu otrzymują różne doświadczenia, przez które nabywają wiedzę, jakiej żadne inne stworzenia we wszechświecie nie otrzymują. Oni starają się żyć sprawiedliwie, starają się podobać ich Niebieskiemu Ojcu, lecz bywają ćwiczeni i karani dla instrukcji, aby mogli się w zupełności nagiąć do Boskiej woli; aby mogli pozbywać się własnych upodobań i nie czynić własnej woli ale wolę Bożą.

Doświadczenia takie nie są dla całej ludzkości. Nie przechodził ich nasz pierwszy rodzic Adam. Od niego było wymagane tylko, aby żył w zgodzie ze swem otoczeniem i był posłuszny prawu swego Niebieskiego Ojca. Doświadczenia takie nie są także dla Aniołów. Od nich wymagane jest tylko, aby żyli sprawiedliwie, unikali grzechu i używali swej woli tylko dla celów, dla których byli stworzeni. Oni zajmują stanowisko całkiem naturalne dla nich; przeto oni nie potrzebowali nigdy żadnego ćwiczenia.

CIERPIENIA WYRABIAJĄ WZNIOSŁY CHARAKTER.

Mającą otrzymać dział z Chrystusem i ostatecznie być wyniesieni do Boskiej natury i chwały, muszą ujawnić szczególniejszą wierność, zaparcie samych siebie i zupełne ofiarowanie się Bogu. Co działało się z Jezusem jako Głową, tak podobnie miało się dziać z Kościołem ciałem Jego, który On

kupił Swą drogocenną krwią. (Kol. 1: 24; Dz. Ap. 20: 28) Kościół został powołany aby naśladował stóp Jego, stąd każdy syn, którego Ojciec przyjmuje bywa ćwiczony. — Żyd. 12: 6, 7.

Każde dziecko Boże potrzebuje ćwiczenia. Gdy zchodzimy z drogi sprawiedliwości, bywamy ćwiczeni, abyśmy mogli na nią powrócić; nawet gdy z niej nie zchodzimy, to jednak potrzebujemy ćwiczeń, abyśmy się nauczyli posłuszeństwa. Pan Jezus sam nauczył się posłuszeństwa przez cierpienia (Żyd. 5: 8). O św. Pawle Pan powiedział: „Albowiem ja mu ukazę jako wiele musi cierpieć dla imienia mego.” (Dz. Ap. 9: 16) Apostoł ten był przeprowadzony przez bardzo bolesne doświadczenia, ponieważ był miłym dzieckiem Bożem.

Wrócimy się jeszcze do naszej ilustracji z psem, który bywa trenowany dla pewnego celu. Pies taki musi się poddać swemu nauczycielowi. Drugi pies widząc surowy proces ćwiczenia, przez jaki przechodzi jego towarzysz, mógłby sobie może pomyśleć, że tamten znosi niepotrzebną udrękę i mógłby się czuć, że gdyby on był w jego miejscu sprzeciwiłby się temu i nie dał się tak męczyć. Lecz w końcu, wytrenowane zwierzę okaże się o wiele więcej wartościowe, bo nietrenowany pies pozostanie tylko tem, czem był.

Podobnież rzecz się ma z Kościołem. Są ludzie, którzy wyrażają się o nas: „Ci, co się tak starają pełnić wolę Bożą, cierpią jednak więcej od tych, co tego wcale nie czynią; lepiej więc nie narażać się na takie doświadczenia.” Są ludzie co w obecnem życiu nie przechodzą wiele doświadczeń, lecz i błogosławieństwa ich w wieku przyszłym będą inne aniżeli tamtych, to jest Kościoła, który będzie uwielbiony wraz ze swym Panem.

Doświadczenia połączone z wieloma utrapieniami są konieczną próbą dla rozwoju naszego charakteru. Powód, dla którego wielu z poświeconych przejdzie do wielkiego grona, będzie ten, że nie mieli dosyć postanowienia, dosyć mocy charakteru. W czasie wielkiego ucisku tacy muszą albo wyrobić potrzebną siłę, przez wierne znoszenie ognistych prób, albo pójść na wtórą śmierć.

Ci, co będą w wielkim gronie są wiernymi w sercu, bo inaczej nie byłiby w tej klasie. Lecz oni są skłonni do kompromisu i z powodu tej skłonności osłabiają swój charakter. Aby być zwycięzcą każdy musi wyrobić w sobie odpowiedni charakter, za wszelką cenę.

Dziękujemy Bogu, że jesteśmy z tych co oceniamy przywilej z otrzymywanych ćwiczeń w szkole Chrystusowej — przywilej cierpienia z Nim teraz, abyśmy mogli królować z Nim w przyszłości. W szkole tej uczymy się potrzebnych lekcji i nabieramy doświadczenia. Tu otrzymujemy ćwiczenia, z których wiele nie są karą za grzechy, ale przygotowaniem nas do dzieła, jakie mamy sprawować w przyszłym wieku. Pamiętajmy więc, że jeżeli nie będziemy chętnymi do uczenia się tych

lekcyj i znoszenia trudności, to nie otrzymamy wstępu do wiecznej chwały. 2 Tym. 2: 3; 1 Piot. 5: 10.

Wszystkie rzeczy są nasze, bośmy są Chrystusowi, a Chrystus Boży, a Bóg powołał Chrystusa do tych chwalebnych doświadczeń (1 Kor. 3: 21—23) Od tego, który nie ocenia duchowej ra-

dości, trudno się spodziewać, aby mógł znieść obecne ćwiczenia cierpliwie i z dziękowaniem. Aby ocenić konieczność tych srogich prób obecnego czasu, musimy widzieć nieco z wielkiej chwały, która ma nastąpić potem. — 1 Piot. 1: 11.

W. T. 1912—388.

15.06.97v,

WOLA BOŻA ODNOŚNIE KOŚCIOŁA.

„Albowiem ta jest wola Boża (względem was) to jest poświęcenie wasze.” — 1 Tes. 4: 3.

Wyrażenie naszego tekstu, „ta jest wola Boża”, jest więcej w rodzaju dorady aniżeli przykazania. Zważywszy do jakiej klasy dorada jest skierowana, spostrzegamy że ci, co klasę tę stanowią, składają się tylko z takich, którzy miłują Boga i pragną być jak najbliżej Niego. Za posłuszeństwo i poddanie się Jego woli, Bóg obiecał wielką nagrodę; a apostoł Paweł tutaj oświadcza, jaką jest wola Boża względem tych, co pragną być blisko Boga. On mówi, że wolą Bożą jest, aby się oni poświęcili w zupełności na Jego służbę; aby całe swe życie poświęcili dla Jego sprawy; aby we wszystkich sprawach życia, starali się z całego serca poznać i czynić wolę Bożą.

Słowami miłującej zachęty, Apostoł na innym miejscu przemawia do tej samej klasy: „Proszę was tedy, bracia! przez litości Boże, abyście stawiali ciała wasze ofiarą żywą, świętą, przyjemną Bogu, to jest rozumną służbą waszą.” (Rzym. 12:1) Wyrażenie „abyście stawiali ciała wasze”, odnosi się nie tylko do pierwotnego stawienia samego siebie na ofiarę Bogu ale i do ustawicznego trwania w ofiarniczym stanie, aż do jej uzupełnienia. Wiek Ewangelji jest tym czasem, w którym Bóg przyjmuje tych, co przychodzą do Niego przez Chrystusa; jest czasem, w którym Bóg powołuje i przyciąga tych, co mają się stać członkami Kościoła Pierworodnych.

Wola Boża względem Jego wiernych, usprawiedliwionych przez wiarę w okup i poświęconych do Jego służby była zawsze taką, jak ją tu Apostoł określa, mianowicie: „Ta jest wola Boża (względem was) to jest poświęcenie wasze.” Aby wiernych pobudzić do tego poświęcenia, Bóg dał nam „wielkie i kosztowne obietnice”, oraz oświadczył w Słowie Swojem, że Prawda dokona uświęcenia charakteru, czyniąc go przyjemnym Jemu i dokona odmiany tegoż charakteru czyniąc go obrazem Syna Bożego, a naszego Odkupiciela.

Poświęcenie nie oznacza ludzkiej doskonałości. Jestto poświęcenie, czyli oddanie swej woli, która dla Chrystusa zostaje uznaną od Ojca jakoby była doskonałą; jestto poświęcenie ciała na ofiarę i to aż do śmierci. Jakieśmy to już widzieli, ciało nasze nie staje się istotnie doskonałym, przez usprawiedliwienie z wiary, a tylko bywa poczytane za

doskonale, odpowiednio do naszej woli, naszego serca, naszych intencji. Odnowiona wola powinna się starać, aby wszelkie władze, wrodzone zdolności i posiadane talenta przyprowadzić do zupełnej harmonji z Bogiem, tudzież musi się starać wywierać swój wpływ w tym samym kierunku i na tych, z którymi się spotyka.

To jednak nie znaczy, że w tych kilku krótkich latach naszego życia, uda się tej nowej woli doprowadzić to nasze biedne, niedoskonałe ciało do doskonałości. Przeciwnie, Apostoł oświadcza co się tyczy Kościoła, że przy śmierci bywa wsiane w skażeniu, wsiane w słabości, wsiane w niesławie, wsiane (niedoskonałe) ciało ziemskie (1 Kor. 15: 42—44) i że nie staniemy się doskonałymi przed, aż przy zmartwychwstaniu. Wtenczas dopiero otrzymamy nowe ciała silne, doskonałe, chwalebne, nieśmiertelne, jakie Pan obiecał, że ewentualnie otrzymamy, jeżeli w obecnym czasie słabości i niedoskonałości będziemy w sercach naszych wiernymi Bogu.

Nasz tekst, jakoteż wiele innych ustępów Pisma świętego uczą, że największą pracą jakiej Pan Bóg od nas wymaga, nie jest tyle dla drugich lecz jestto praca w nas samych — praca przezwy ciężania samego siebie, panowania nad sobą i od powiedniego rządzenia sobą. Wszystko zaś inne jak służenie domownikom wiary, czynienie dobrego wszystkim, podejmowanie pracy misyjnej, bądź miejscowej bądź zagranicznej, i t. p. są to tylko środki dopomagające nam w tej wielkiej pracy w nas samych. Albowiem natchniony Apostoł oświadcza, że choćbyśmy kazali Ewangelję wymowniej aniżeli ktokolwiek inny, choćbyśmy wszystkich naszą żywność wydali ubogim i choćbyśmy zostali męczennikami dla dobrej sprawy, to z Bożego punktu zapatrywania bylibyśmy niczem, jeżeli byśmy nie mieli rozwiniętej w sobie miłości, jak rządzącej zasady naszego życia. (1 Kor. 13: 3) Lecz zanim moglibyśmy „przyoblec miłość, którą jest związką doskonałości” i nią tylko się rządzić musimy najpierw ze siebie pozbyć się wielu nieprzyjaciół.

NASI TRZEJ WIELCY WROGOWIE.

Nasze serce jest polem walki, na którym Duch święty dopomaga nam prowadzić walkę z nieprzyjaciółmi jacy od czasów Adama ujarzniły ludzki umysł. Bóg nasz jest przeciwko grzechowi, c

którego niewoli dostał się nasz pierwszy rodzic, przeszło sześć tysięcy lat temu. Szatan, ten wielki pan czyli wódz grzechu, jest naszym wrogiem i ma on wiele do czynienia z różnymi złymi wpływami, przeciwko którym musimy walczyć. My jednakowoż nie walczymy wprost ze Szatanem, chociaż mamy mu „dawać odpór”, to jest, mamy odpierać jego złe wpływy, jego złudzenia i jego wysiłki aby nas zwieść na bezdroża błędu i grzechu. Bylibyśmy bezsilnymi wobec tak wielkiego nieprzyjaciela, gdyby nasz Pan Jezus nie zwyciężył grzechu; a On jest po naszej stronie, tak że z ufnością powiedzieć możemy: Większy jest Ten, który jest z nami, aniżeli ci wszyscy, którzy są przeciwko nam.

Dруги бój, jaki musimy prowadzić jest ze światem. Lecz przez to my nie rozumiemy że mamy walczyć z naszymi bliźnimi; bo ci będąc zaciemnieni przez onego nieprzyjaciela Bożego mało są świadomi tego że źle postępują. Mamy walczyć przeciwko „duchowi tego świata” i przeciwko jego wpływom. Mamy odpierać i zwalczać w sobie usposobienie tego świata, zmysł tego świata, pobudki jakimi rządzi się świat, ambicję tego świata, pychę żywota, ufudę bogactw, oraz wszelkie złe poglądy jakie świat ze swego punktu zapatrywania ma na różne rzeczy. Jest to bój, który prowadzić musimy codziennie.

Wreszcie, walka nasza jest z naszym własnym ciałem. Od czasu jak grzech podbił nasz rodzaj w niewolę, niewola ta doprowadzała go do coraz większej degradacji fizycznej, umysłowej i moralnej. Skłaniała ona ludzkość ustawicznie do złego i stara się więc czynić to samo i z nami; a chociaż Pan nasz Jezus Chrystus ulitował się nad nami i odkupił nas z niewoli grzechu, Swoją drogocenną krwią, to jednak w ciałach naszych jeszcze trwają pożądania i skłonności do grzechu.

Tak więc, chociaż jesteśmy teraz wolnymi, choć umysłem służymy Zakonowi Chrystusowemu i zobowiązaliśmy się walczyć dla sprawiedliwości, prawdy, pobożności i czystości to jednak znajdujemy, że ten nowy umysł bywa nękanym starymi skłonnościami upodobaniami i skłonnościami, które starają się nas znieewolić do dalszego służenia grzechowi. Nie małą więc walkę trzeba nam prowadzić z temi skłonnościami naszego ciała a walkę tę musimy prowadzić codziennie. Walka ta powinna być tak intensywna, że wraz z apostołem Pawłem powinniśmy być zdolni powiedzieć: „Każę ciało moje (oraz cielesne pożądliwości) i w niewolę podbijam” — w niewolę nowej woli, nowemu stworzeniu.

W chwili gdy czynimy zupełne poświęcenie samych siebie aż do śmierci w służbie Bożej, Bóg uznaje nasze ciała jako umarłe i spładza nas jako nowe stworzenia. Nasz nowy umysł żyje odtąd Bogu w nowości żywota. Stąd te grzeszne skłonności, które staramy się pokonywać, nie są przez Pana uznawane za skłonności, lub złą wolę nowego stworzenia przyjętego do pełnienia Jego służby,

ale raczej za działanie grzechu który jest nieprzyjacielem sprzeciwiającym się nam i ustawicznie walczący przeciwko nam. Tego wroga należy nam stale odpierać; przeciwko niemu mamy walczyć, a do pokonania go Bóg obiecał iż nam udzieli dostatecznej Swej łaski.

Ten nieprzyjaciół znajdujący się w naszym własnym ciele sprawia nam najwięcej trudności. Przez niego Szatan stara się zachęcać do walki z duchem nowego zmysłu; przez niego duch tego świata stara się do nas zbliżyć, podbić nas i ponownie do grzechu zniewolić. Można się wyrazić, że nowe stworzenie jest ze wszystkich stron osaczony nieprzyjaciółmi starającymi się mu szkodzić lub go ujarzmić. Musimy więc walczyć z sobą, o naszą wolność, o zwycięstwo nad naszymi słabościami; musimy walczyć przeciwko duchowi tego świata, przeciwko złudzeniom i sidłom onego złoźnika, za pomocą których on sprawia, aby złe rzeczy zdawały się dobrymi a dobre niepożądanymi. Nie dziw więc, że dziecko Boże jest zachęcane do ustawicznej czujności; że jest napominane do „przyobleczenia zupełnej zbroi Bożej”; że jest ostrzegane przed tymi którzy oszańcowali się w jego śmiertelnem ciele i zachęcane jest do ustawicznej wierności i lojalności serca!

Wierność serdeczna Panu oznacza ustawiczny wysiłek w kierunku zupełnego podporządkowania wszelkich spraw naszego życia, nawet wszystkich myśli i intencji serca pod wolę Bożą. (2 Kor. 10: 4, 5). To było naszym pierwszym i ustawicznym obowiązkiem i takim pozostanie „albowiem to jest wola Boża, to jest poświęcenie wasze.” „Świętymi bądźcie, iżem Ja (Bóg) jest święty.” — 1 Piot. 1: 16.

Absolutna świętość jest wzorem, który nasz umysł może z radością uznać i do niego się stosować, a którego istotnie i fizycznie nigdy nie osiągniemy, dokąd jesteśmy poddani ułomnościom naszej upadłej natury, tudzież sidłom świata i onego nieprzyjaciela. Lecz każdodziennie bywamy uczeni od Boga i w miarę jak przychodzimy do coraz lepszej znajomości i ocenienia Jego charakteru, nowy zmysł zdobywać będzie więcej wpływu, mocy i panowania nad słabościami ciała, bez względu jakimi by one nie były. Jeżeli będziemy poświęceni Bogu przez prawdę; jeżeli wola nasza będzie przyjęta za naszą w myślach, w słowach i w uczynkach, to osiągniemy uznanie Boże i Jego nagrodę jako „zwycięzcy”, choćbyśmy nigdy nie mieli sposobności wygłaszać kazań, udzielać wsparć biednym, lub ponieść męczeństwo dla prawdy. Zauważmy dobrze ten punkt: „Albowiem ta jest wola Boża (względem was) to jest poświęcenie wasze.” Niechaj nic nie zachmurza ani zaciemnia tej prawdy, lecz niechaj ona będzie dominującą treścią naszego życia. Albowiem gdy wola Boża jest w rzeczywistości naszą wolą, to mamy jasno wytkniętą ścieżkę przed sobą.

Bez wątpienia, że przed takimi Bóg otworzy sposobność usługiwania prawdą drugim; udzieli im sposobności by światło ich mogło świecić ku chwale Bożej i ku błogosławieństwu ich bliźnich; albowiem to zostało im polecone, a możemy być pewni, że apostoł nie dał polecenia, do którego zastosować się byłoby niemożliwym. Jeżeli ktoś szuka sposobności służenia, a żadnej nie znajduje, to coś musi być w nieporządku; może szuka za taką tylko służbą, któraby odpowiadała jego osobistym upodobaniom (w takim wypadku stara woła mięsza się z nowo przyjętą wolą Bożą).

Być może iż wielki Nauczyciel widzi w tobie pychę, którą gdybyś sam ją zauważył, prędko byś ją zgniótł, lecz może ona ukryła się przed tobą, ubrawszy się w szatę „poczucia swej godności.” Możliwie, że wielki Nauczyciel, przez Swoją opatrność i Słowo Swoje mówi ci: „Wszystko co przedsięweźmie ręka twoja do czynienia, czyn według możliwości twojej” (Kaz. Sal. 9: 10). A możliwe, że On widzi iż byłoby ku twej szkodzi, gdyby ci powierzył pewną ważniejszą służbę, zanim się jeszcze nauczyłeś lekcji pokory — najważniejszej w oczach Bożych. Działaj więc prędko, gdyż czas jest krótki.

POŚWIĘCENIE REZULTATEM MIŁOŚCI KU BOGU.

Prawdziwe poświęcenie się Bogu zawiera w sobie pilność w Jego służbie; ogłaszanie wesolej nowiny drugim; oraz wzajemne budowanie jedni

drugich w najświętszej wierze. Ono także oznacza, że mamy czynić dobrze wszystkim ludziom na ile mamy ku temu sposobność, a szczególnie domownikom wiary; przez te różne sposoby mamy wydawać nasze poświęcone Bogu życie za braci, każdodziennie i przy każdej nadarzającej się nam sposobności i że nasza miłość ku Panu, ku braciom, ku naszym rodzinom, oraz sympatja ku całej ludzkości będzie napełniać serca nasze coraz więcej, w miarę naszego wzrostu w łasce, znajomości i posłuszeństwie Boskiemu Słowu i jego zasadom. — Gal. 6: 10; I Jan 3: 16.

Należy nam jednak pamiętać, że wydawanie naszych sił dla drugich, jest tylko jednym z licznych sposobów, przez które, przy Boskiej opatrności, możemy nasze własne poświęcenie sprawować. Jak stal ostrzy stal, tak wydawanie naszego życia na dobro drugich przynosi błogosławieństwo i nam samym. W dodatku, podczas gdy powinnością naszą jest miłować naszych bliźnich jak samych siebie — a szczególnie domowników wiary — to jednak głównym bodźcem do tego wszystkiego powinna być najwyższa miłość ku naszemu Stworzycielowi i naszemu Panu, który nas odkupił, tudzież pragnienie aby być tem, czem On sobie życzy i czynić tylko to coby się Jemu podobało. Poświęcenie nasze musi więc być przede wszystkim ku Bogu i dotyczyć najpierw naszego własnego serca i woli, a dopiero w rezultacie takiego przywiązania do Boga, możemy rozpocząć naszą działalność dla dobra braci i wszystkich ludzi.

W. T. 1912—340.

DOWODY ISTNIENIA POTOPU.

„Jak było za dni Noego tak będzie i za dni Syna Człowieczego.” — Łuk. 17: 26.

Uczelnie naszych czasów podkopują wiarę w Pismo św., co również znaczy niszczenie wiary w istnienie Inteligentnego Stwórcy, które zastępują mało znaczącem prawem natury, pozbawionem rozumem, poczuciem sympatji lub miłosierdzia. W ostatnich latach większa część księży protestanckich jak i katolickich opuszczając uczelnie są agnostykami i wyznawcami ewolucji, (t. j., iż człowiek pochodzi z małpy). Ktokolwiek wierzy temu co podaje Pismo św. to jest, że człowiek został stworzony na wyobrażenie Boże, to znaczy, również, iż nie wierzy w upadek czyli utracenie tego podobieństwa, a w takim razie nie może wierzyć w potrzebę odkupienia i pojednania z Bogiem i nie może wierzyć w potrzebę Restytucji to jest naprawienie tego, co było utracone przez pierwszego człowieka, a które to rzeczy mają być wykonane przez Królestwo Chrystusowe. Dz. Ap. 3: 19-12.

Nie zaprzeczamy szczerości Modernistom biblijnym, jednak nie jest to rzeczą szlachetną, ani zaszczytną dla tych, którzy porzucili wierzenia, a

przed ludźmi uchodzą za nauczycieli tych wierzeń, otrzymują zapłatę, honory i tytuły za to, że podkopują wiarę w ludziach, do tego uchodzą za przedstawicieli Chrystusa i Jego nauki. Takie postępowanie jest nieuczciwe i nie honorowe.

HISTORJA DOWODZI ISTNIENIE POTOPU.

Radzibyśmy zwrócić uwagę ludzi szlachetnych na Słowo Boże, przeciw któremu dziś powstają. Rozumiemy w czem leży ich trudność. W tem, iż niedorzeczne teorie, które są zabytkiem średniowiecznej ciemnoty i przesądu, uważają za podstawę nauk biblijnych. Możemy wykazać niewłaściwość tych poglądów jak również udowodnić, że Pismo św. jest w jak największej sprzeczności z naukami Średniowiecza, a począwszy od Księgi Rodzaju, aż do Księgi Objawienia w zadziwiająco piękny sposób przedstawia Plan Boży, tak, że wszyscy mogą być pewnymi, że tylko Boska Mądrość i Miłość mogła go sporządzić i że jedynie ludzie natchnieni od Boga mogli pisać te rzeczy.

Pismo św. mówi, iż tylko oświeceni Duchem św. mogą wyrozumieć głębokie rzeczy Boże, a to oświecenie obiecanie jest jedynie poświęconym.

Nie możemy mniemać, aby ludzie nie poświęceni Bogu i nie będący w odpowiednim stanie serca mogli być przyprowadzeni do znajomości Prawdy.

Moderniści i wysocy krytycy zapatrują się na zadania biblijne z punktu niewiary. Ci krytycy poszukując w ruinach Babilonu, znaleźli tablice z wypalanej gliny, na których wyrysowaną była Arka z objaśnieniem odnoszącym się do potopu. Zamiast więc mówić, że to potwierdza opis zawarty w Piśmie św. oni naprzeciw dowodzą, że Izraelici będąc w niewoli babilońskiej zapewne opisywali historję o potopie z legend babilońskich.

Jak naiwnem jest przypuszczenie, aby tak piękny, zajmujący, mający ze sobą łączność opis księgi Ródzaju mógł pochodzić od kilku nędznych urywków, które Babilończycy w tym względzie pisali. Opis Księgi Ródzaju podaje geneologję t. j. rodowód Noego z nadzwyczajną akuracją. Podaje dokładny dzień, miesiąc i rok życia Noego, gdy przyszedł potop na ziemię, liczbę dni w których deszcz miał padać, jak długo miał trwać potop na ziemi itp. Zanim odnaleziono tabliczki w ruinach Babilonu, Moderniści biblijni utrzymywali, że cała historja o Potopie jest Mitem, bajką z czasów przedhistorycznych, z tego wychodzi, że Jezus i Apostołowie byli zwiedzeni, gdy cytowali te zdarzenia zapisane przez Mojżesza.

GEOLOGJA POTWIERDZA NAUKĘ O POTOPIE.

Pragniemy przedstawić pokrótce fakty z natury a przez to pokazać, że one potwierdzają słowa Jezusa, Apostołów i Mojżesza — odnośnie do Potopu.

Kamieniem obrażenia było przypuszczenie, że historja o Potopie odnosi się do ziemi jako płaszczyzny i żeby wody miały się wznosić ponad najwyższe góry, co uznawane było za niemożliwe; odkąd wiemy, iż ziemia nasza jest kulą. Tym sposobem „mądrość tego świata” wyzywa Mądrość Boga i Jego Słowo ku swemu własnemu pohańbieniu.

W miarę jak badanie astronomji rozwija się, teoria Valjana wysuwa się naprzód. Ona pokazuje, że będąc jeszcze roztopioną masą, musiała wyrzucić ze siebie różne minerały w postaci gazów, które stygnąc, oddzielały od siebie mniej lub więcej, według swych właściwości i musiały utworzyć wielkie pierścienie dokoła ziemi, podobne do tych, które trąż okrążają Saturna i Jupitera. Ziemia ostygła, a pierścienie otrzymały odruchy odrębne z powodu swej odległości, jednak zawsze ciążyły ku ziemi. Stopniowo... okalające ziemię powietrze, nie dopuszczało, aby te pierścienie miały natychmiast spaść. Stopniowo rozciągnęły się one jako powłoka ciężąc coraz więcej ku biegunom z powodu większej środkowej siły przy równiku. Ostatecznie nagromadzone masy wód przy biegunach tak napierały, iż podtrzymujące je powietrze

nie wytrzymało tego parcia i nastąpiło oberwanie się wód, które płynęły ku równikowi.

Teorja ta dowodzi, że przed stworzeniem człowieka wiele takich potopów nawiedziło ziemię, które były przyczyną uformowania się różnych pokładów mineralnych. Jeden jeszcze z takich pierścieni pozostał, gdy człowiek był już stworzonym. Właściwie nie był to pierścień, lecz powłoka składowająca się z czystej wody. Jako powłoka chroniła ziemię od promieni słonecznych coś w rodzaju jak dach cieplarni, przez co temperatura ziemi była wszędzie jednakową, tak przy biegunach jak i przy równiku. Mądrość Boża przewidziała stan rzeczy na ziemi, który panował przed potopem i dla tego oberwanie się wód było zachowane aż do onego czasu.

ZMARZNIĘTY MAMUT.

Nie dawno temu znaleziono w Syberji Mamuta zamrożonego w lodzie, u którego między zębami była niespożyta trawa. Lód był tak przezroczytym, że zwierzę długo mogło być widziane zanim lód stopniał. Podobnie znaleziono sarnę w okolicach podbiegunowych, w której żołądku znaleziono trawę jeszcze nie strawioną, co dowodzi, że zmarznięcie nastąpiło nagle.

Oberwanie się wodnej powłoki spowodowało nagłą zmianę przy biegunach, a wielkie masy wód parły ku równikowi. Tym sposobem powstał Okres Lodowy i wielkich lodowców, czyli gór lodowych, które niesione wodą zostawiły swe ślady na brzegach Ameryki Północnej. Geologowie odnalazszy te ślady doszli do ich powodu i praw.

POD RÓWNIKIEM SILNE GORĄCO.

Jak pod biegunami zapanowało nadzwyczajne zimno — które pokryło ziemię lodowcami, które tylko częściowo topnieją — tak podobnie pod równikiem okazało się odpowiednio nadzwyczajne gorąco. Wielkie gorąco pod równikiem ogrzewając wody oceanu wytworzyły prądy. Prądy te, przez ostatnich cztery tysiące lat, stopniowo zmieniały okolice podbiegunowe, posuwając coraz dalej i dalej pas umiarkowanej temperatury zniżając szczyty lodowców, pchając je ku równikowi jako góry lodowe, aby były tam stopione i powróciły ogrzane.

ARKA BYŁA ZACHOWANĄ MOCĄ BOŻĄ.

Mimo woli nasuwa się pytanie: Gdzie znajdowała się arka, gdy straszna nawałnica wód parła od biegunów po ziemi? Jak mogła Arka utrzymać się w bezpieczeństwie i stosunkowo spokojnie w tak okropnym czasie zniszczenia? Odpowiedź taką można dać, że Bóg, który rozkazał Noemu i jego rodzinie budować Arkę, On zapewne mocą Swoją uchronił i od zniszczenia.

Naukowo odpowiada na to pytanie profesor George Frederick Wright geolog, który dowodzi, że w okolicy góry Ararat, gdzie zatrzymała się Arka było niegdyś miejsce wielkiego wiru. Gdy wody szalały w innych miejscach Bóg zachował

to miejsce spokojnem. I teraz daje się często widzieć spokojne wiry, lub zatoki, obok szybko bieżącego potopu. Dowody prof. Wrighta odnośnie do tego zakątku ziemi podczas Potopu opierają się przeważnie na faktach, że on znalazł tam nadzwyczaj głęboką ziemię, co dowodzi, że to miejsce było kotłnią dla bardzo błotnistej wody w dawnych czasach.

Jaką naukę możemy otrzymać z Potopu, którego zaznacza nasz tekst? Słowa Chrystusa nie odnoszą się do nieprawości ludzi przed potopem i że On nie porównywał do nieprawości przy wtórem Swem przyjściu, chociaż bezwątpienia porównanie może być uczynione. Słowa te odnoszą się raczej, że jak ludzie za dni Noego z powodu niewiary nie wiedzieli o przyjściu Potopu, tak cały rodzaj ludzki również z powodu niewiary będzie w nieświadomości o wielkich katastrofach, które przyjdą na cały świat przy końcu tego wieku przygotowując drogę Królestwu Chrystusowemu.

Nauką tekstu zacytowanego jest, że Dzień Syna Człowieczego, czas Jego **parousia**, czyli obecności, odznaczy się czasem wielkiego ucisku, który przychodzi na wszystek świat. W Ewangelji św. Mateusza podobne wyrażenie cokolwiek się różni i objaśnia ten punkt, którego przedstawiamy: „Tak będzie i przyjście (parousia) obecność Syna Człowieczego.” Pismo św. jasno uczy, że wtóre przyjście Jezusa będzie dla świata niewidzialnem, wierzący zaś będą widzieli, lecz oczami wiary.

Podczas Jego **parousia** będzie trwało próbowanie, doświadczanie (przesiewanie) Jego Kościoła, wynikiem czego będzie zgromadzenie wszystkich Jego wybranych do Królestwa Niebieskiego, przez przemianę natury przy Pierwszem Zmartwychwstaniu. To będzie **koniec** zupełny Wieku Ewangelji i właściwy początek Nowego Wieku. Do tego to czasu odnoszą się Słowa Jezusa, gdy mówił: „Prze- toż czujcie i módlcie się, abyście byli godnymi ująć tego wszystkiego, co przychodzi na wszystek świat i stanąć przed Synem Człowieczym.”

Jak tylko Kościół przejdzie do stanu chwały Królestwa Niebieskiego — czas wielkiego ucisku obejmie ziemię. „Czas ucisku jaki nigdy nie był odkąd zaczęły być narody.” — Dan. 12: 1; Mat. 24: 21.

Podczas tego czasu wielkiego ucisku, Chrystus objawi się światu. W tym ucisku świat szukać będzie ochrony, protekcji w rozpadlinach wielkich skał (w tajemnych związkach) i w wielkich górach ziemi (w rządach) Obj. 6: 14—16. Lecz nikt nie będzie zdolny wyrwać ich z ognia ucisku tego Dnia, który pochłonie wszelkie instytucje, które nie będą w harmonii i zgodzie z prawdą i sprawiedliwością. „Będzie objawiony... w ogniu płomienistym oddawając pomstę.” — 2 list do Tes. 1: 7; 8.

Pomsta nie będzie odnosiła się tyle do zwiedzonej, zaplątanej ludzkości, jak przeciw złym

zasadom i niesprawiedliwemu porządkowi rzeczy naszych czasów. Gdy mówimy, że porządek rzeczy jest niesprawiedliwym to nie życzylibyśmy sobie, aby nas rozumiano, iż terazniejszy świat jest bardziej niesprawiedliwym, aniżeli w czasach przeszłych, lecz z powodu wzmacniającego się światła i umiejętności, wymaga się więcej od dzisiejszej generacji, aniżeli od praocjów.

Z różnych tekstów Pisma św. wnioskujemy, że czas wielkiego ucisku będzie ostrym, lecz krótkim, „bo gdyby nie były skrócone one dni nie wytrzymałoby żadne ciało.” (Mat. 24: 22). Duchowne Królestwo Chrystusowe niewidzialne dla ludzi przyjdzie im na ratunek. Ono będzie miało swoich przedstawicieli, i z chaosu zapanuje ład i porządek. Ludzkość upokorzona przez upadek obecných instytucyj, będzie gotową do przyjęcia Królestwa Chrystusowego, o czem też czytamy, iż stanie się ono „Pożądaniem wszystkich narodów.” Aggieusz 2: 7.

Jest to więc dla tych, którzy powołani są od Boga, aby trwali w Chrystusie, i starali się pełnić Wolę Bożą we wszystkich rzeczach, aby wyczekiwali cierpliwie, naznaczonego czasu swego wyzwolenia, a według uczynionego przymierza kłaść życie swoje dla braci. Przypominamy tu słowa apostoła Pawła, który powiedział: „Dzień Pański przychodzi jako złodziej w nocy. Kiedy (świat) będzie mówił: Pokój i bezpieczeństwo, tedy nagle zginienie na nich przyjdzie, jako ból na niewiastę, brzemienną a nie ujdą. Lecz wy bracia nie jesteście w ciemności, aby was ten dzień zastał jako złodziej. Jesteście synami światłości i synami Dnia.” — 1 list do Tes. 5; 1—5.

Światło, które teraz przyświeca powinno być nam pomocnem. Jeżelibyśmy mogli ocenić i wyrozumieć, że żyjemy „za dni Syna Człowieczego” — i że liczenie się Pana ze swojemi Sługami (Kościółem) teraz się odbywa i nie zadługo wybrani zostaną uzupełnieni. Żywa wiara powinna uczynić nas gorliwsiymi, abyśmy mogli nasze powołanie i wybór uczynić mocnem.

Przeto:

„Czuwajmy i módlmy się,
Aż praca skończy się.”

Stopniowo świat dojdzie do wyrozumienia, oczy jego zostaną otwarte i ujrzy, iż gniew Boży spowodował „czas wielkiego ucisku jaki nie był odkąd poczęły być narody.” Ludzie nauczą się, co było dla nich zamierzone.

Niektórzy czytając słowa Jezusa: „Jak było za dni Noego” tłómaczą, iż to się odnosi do strasznej nieprawości jaka miała przewagę za dni Noego i że to koresponduje z nieprawościami końca tego wieku. Jakkolwiek ono jest to jednak Chrystus tego nie mówił, a jedynie powiedział: że za dni Noego ludzie jedli, pili, żenili się i budowali nie spodziewając się wielkiej przemiany, tak podobnież ludzkość czynić będzie, za dni Syna Człowieczego.

O czasie wtórej obecności Chrystusa, ludzie nie wiedzą, będąc zajęci zwykłymi sprawami życiowymi: będą jedli, pili, budowali itp. nie spodziewając się że wielka katastrofa, Anarchja nagle i wielce się rozwinie i obejmie świat cały. Jak literalna woda zniosła rzeczy literalne, istniejące przed Potopem, tak symboliczny ogień — ucisk, zniszczenie — zniesie, wszystkie instytucje naszych czasów i przygotuje drogę nowym instytucjom, które Pismo św. nazywa nowymi niebiosami i nową ziemią. (Izaj. 66: 22; 2 list Piotra 3: 13) Nowe niebiosy oznaczają nową duchowną władzę to jest Kościół, wybrani z Chrystusem w chwale. Nową ziemię stanowić będzie nowy ustrój społeczny zupełnie odmienny od teraźniejszego.

Ktokolwiek mniema, że Chrystus w jednej chwili zamieni ziemię na Raj, bardzo się myli. Podobnie się myli, jeżeli się spodziewa, że wola Boża będzie wykonywaną na ziemi tak, jak jest wykonywaną w Niebie z chwilą ustanowienia Królestwa Chrystusowego. Z rozporządzenia Bożego to Królestwo ma trwać tysiąc lat. W ciągu tego czasu ono będzie niszczyć i palić, gałęzie i korzenie ciemnoty, przesądu, samolubstwa i grzechu.

Kto przyjmie to Królestwo i zastosuje się do jego wymagań, będzie się dźwigał z upadku, grzechu i stanu śmierci, ku ludzkiej doskonałości. Z drugiej strony, ktokolwiek by miał zupełną sposobność czynienia dobrze, a jednak będzie się sprzeciwiał sprawiedliwości i będzie miłował nieprawość, tacy zostaną razem z Szatanem przez Wtórą Śmierć — „ukarani wiecznem odrąceniem od obliczności Bożej.” — 2 list do Tes. 1: 9. **Serm.**

Sprawozdanie z Konwencji w Polsce.

W ubiegłym t. j. 1928 roku bracia w Polsce urządzili kilkanaście konwencji w różnych częściach kraju, lecz niektóre z nich nie przyniosły pożądanego błogosławieństwa ludowi Bożemu, a szczególnie te, które urządził ci, co się zowią „Kapłanami.” Oni to w swoich przemówieniach oczerniali i potępiali wszystkich braci, nazywając jednych Kozłowitami, drugich ślepymi Lewitami, a jeszcze innych sługami Szatana i t. p., siebie zaś nazywają jedynymi sługami i Kapłanami powołanymi od Boga do sprawowania kapłańskiej pracy, a przeważnie do wyprowadzenia za bramę Kozła Azazela.

Z powodu nadmiernej krytyki i oszczerstw rzucanych na wszystkich braci, wielu opuszczało konwencję i rozczarowani odjeżdżali domu, a nawet niektórzy nie będąc dobrze ugruntowani w Prawdzie powrócili do świata. Taki to skutek okazał się z tych „Kapłańskich Konwencji.”

Po tego rodzaju konwencjach, wielu braci osłabło na duchu, więc zaczęli urządzać tu i owdzie wspólne zebrania aby się wzajemnie wzmocnić. Otóż jedno z takich zebrań odbyło się w Łazowie w dniach 21, 22, 23 września, na które się zebrało

z okolicznych zborów około 100 braci i sióstr, i Ojciec Niebieski szczerze też pobłogosławił ten zjazd i wielu, co potrzebowało pomocy duchowej otrzymali takową. Dziesięć osób przyjęło chrzest, jako dowód swego ofiarowania.

Druga taka konwencja odbyła się w Krakowie w dniach 1 i 2 listopada. Z okolic Krakowa w przybliżeniu zjechało się około 200 uczestników. Na tej Konwencji również obfite błogosławieństwo Bóg najwyższy zlał na wszystkich uczestników i wielce wzmocnił naszą Wiarę i Nadzieję przez Swoje słowo. Dało się to zauważyć po uczestnikach tej uczty duchowej. Wielu mówiło: „O gdyby choć jeszcze jeden dzień więcej było tej uczty.” Lecz niestety, przedłużyć nie można było. Tutaj również kilku braci i sióstr okazało swoje poświęcenie przez zanurzenie w wodzie.

Trzecia z rzędu konwencja odbyła się 8 i 9 grudnia, w Królewskiej Hucie na Górnym Śląsku, na którą się zjechało z różnych stron około 250 osób. Tę Konwencję urządziło wspólnymi siłami kilka zborów Śląskich, które są tego samego wyrozumienia i poglądów. Trzeba podziwiać tych braci stateczność, bo chociaż przechodzili różne trudne doświadczenia jak i inne zbory, to jednak okazali się wiernymi tej prawdzie, którą raz poznali i nadal pragną się jej trzymać i bronić jej. Tacy, co tam przychodzą z innymi naukami i poglądami wcale nie mają powodzenia.

Z tego widać, że Bóg Najwyższy obficie błogosławił tych braci i ich dobre zamiary w urządzeniu tej konwencji, bo rzeczywiście była to uczta wielce obfitująca w błogosławieństwa Boże, na której wielu braci i sióstr miało możność odróżnić światłość od ciemności — Prawdę od błędu.

W zebraniu świadectw dało się słyszeć od wielu uczestników tej konwencji jak ze łzami w oczach oświadczały się, że ta Konwencja wielce ich podniosła na duchu.

Widocznem przeto jest, że Ojciec Niebieski wie co i kiedy potrzebują Jego dzieci, tak i tu widział On, że wiele z Jego dzieci potrzebuje wzmocnienia by dalej mogli podróżować po tej puszczy do Niebieskiego Chanaan, za co też niech będzie błogosławione święte imię Jego od tych, co otrzymali i otrzymują nadal to duchowe wzmocnienie.

Trzeba zaznaczyć, że na powyżej wspomnianych konwencjach był jeden duch w braciach, którzy służyli wykładami również będzie to dobrą wskazówką dla braci, którzy w przyszłości będą urządzać podobne zebrania, bo tylko tam, gdzie panuje jedność i zgoda pomiędzy ludem Bożym, można się spodziewać błogosławieństwa Bożego. Psalm 133: 1—3.

Można się spodziewać, że na tych konwencjach błogosławieństwa pozostaną na dłuższy czas w pamięci wielu braci i sióstr.

Wasz brat i współsługa w Chrystusie,

A. S.